

Zofia Gradowska

Sygnatura notacji: **N0872**

Data urodzenia: **04.12.1924 r.**

Data nagrania: **06.02.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Suchedniów, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Urszula Michta**

Czas nagrania: **78 min.**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zofia Gradowska: Dzień dobry, ja nazywam się Zofia Gradowska z męża i mam osiemdziesiąty dziewięć rok. Tego, zaczęłam, więc pamiętam, jak byłam taką młodą dziewczynką, kiedy nie miałam jeszcze szesnastu lat, bawiłam się z koleżankami i tam słysząc było, jak mówili ludzie: „Wojna, wojna – mówi – Niemcy napadli na Polskę”. Ja nie wiedziałam, co to jest, bo przecież człowiek pierwszy raz takie coś słyszał. Mówi: „Czołgi są na terenie Polski, zastawione gałęziami, zamaskowane, żeby nie było znać”, no i Niemcy napadli na Polskę i zaczęła się wojna. Niemcy później tutaj byli, uciekaliśmy przed Niemcami, bo żeby nas nie tego, a oni wszędzie byli i musieliśmy się wracać do domu. Później sołtys wziął przyszedł do nas i kołatał się. Już my mieli iść spać. I to było w 1941? Muszę mówić? Tak. Kołacze się, mama otworzyła, wchodzi sołtys i jeszcze ktoś, ja już nie pamiętam, kto z nim wszedł, czy to policja była czy to jeszcze jacyś ludzie byli to nie wiem, i mówi: „Ubieraj się, zabieramy cię”. Mama mówi: „Gdzie?”. „Do Niemiec. Już”. No to wzięli mnie, ubrałam się u tego i zabrali nas z całej ulicy i do Suchedniowa do kozy nas wsadzili tam, zamknęli, to mama zanim nas wywieźli, to nam mama mi przynosiła jeść, no bo przecież nic nie miałam. Później wywieźli nas z Suchedniowa, wywieźli nas przed Częstochową, już nie pamiętam nazwisko tam, gdzie my byli, gdzie my siedzieli, też nas zamknęli. Później do Częstochowy nas wzięli i z Częstochowy transport już się taki duży tego i wtedy nas wywieźli do Niemiec. Wywieźli nas do Niemiec, jak nas zawieźli do Bergedorfu, to było takie targowisko wielkie i tam tych wszystkich ludzi, co nas zabrali stąd i skądś jeszcze, wszystkich wpakowali tam, na to targowisko, no i sortowali dopiero tam w tym targowisku, gdzie który się nadawał, kto tego. I tu był Jan Sekulski, sąsiad, i dowiedział się od Polaków, bo tam już Polacy byli przecież przed tym, i mówi tak: „Ty to – mówi – ratuj się wszelkimi siłami, żebyś nie poszedł do kopalni, bo w kopalni jest bardzo ciężko i bardzo źle”, to ten nie wiedział jak – jak się będzie ratował, jak to wszystko w ogrodzeniu? Do kogo pójdzie, kto mu pomoże? I przyszedł do mnie, i mówi tak: „Słuchaj,

chciałem, żebyś mnie poratowała”. Mówię: „Jak ja cię mogę poratować, jak ja jestem tak samo jak i ty tutaj?”, a on mówi tak: „Bo dowiedziałem się, że mają nas wziąć do kopalni, a ja się bardzo boję iść do kopalni. Powiedz, żeś moja żona, te dwa słowa tylko. Nic ci nie będzie”. Ja mówię: „Tyś żonaty, masz żonę, dzieci – i mówię – i ty chcesz, żebym ja tak powiedziała?”. „Poratuj mnie, żebym ja poszedł w głąb Niemiec, żebym nie poszedł do kopalni”, więc ja powiedziałam te słowa tak, jak on mówił i wtedy wzięli mnie do fabryki i robiłam nici – nici robili i ja tam musiałam pracować. Trzy miesiące tak pracowałam tam, i co mi zapłacili za tę pracę, bo mi zapłacili, już nie pamiętam ile tych marek, dali mi, a on przyszedł do mnie i mówi tak: „Pożycz mi tych pieniędzy”. Ja mówię: „Na co ci?”, mówi: „Bo mi się trafiło ubranie dla dzieci, to bym wysłał paczki”, a ja wzięłam nadałam, no bo sobie myślę: co mi będzie po tych pieniądzach tutaj, jak on chce dzieciom wysłać? Przez dwa miesiące mu pożyczałam te pieniądze, a oni, Niemcy, te trzy pary takie się porobiły, żeby nie poszli do kopalni, i później Niemcy sprawdzili tutaj w Suchedniowie, czy on jest żonaty, czy on jest wdowiec, czy kawaler, czy jaki. Sprawdzili to w Suchedniowie, przyjechali później, przyszedł Niemiec, a ja wtedy miałam iść do piwnicy po ziemniaki, tak jak było, i mówi: „Sekulska, Sekulska”, bo musiałam powiedzieć, że Sekulska się nazywam, że to niby mąż, no i tego. I tamte dwie jeszcze te panie, co były ze mną, też je zabrali i tych facetów, ubrali nas i do Hamburga nas zawieźli. Nie wiedzieliśmy po co i nie wiedziałam gdzie, no bo skąd mogłam wiedzieć? No i mówi tak, że zrobili... Jak nas tam wzięli na przesłuchanie, tak nasamprzód wzięli mężczyzn, a mnie wzięli na ostatku, bo ja byłam najmłodsza, to mnie wzięli na ostatku, i jak mnie wezwali tam to poszłam, to widziałam, że tak stali – o, ręce mieli oparte na ścianie i upłakani byli, ale czy ich byli czy co to tego nie mogę powiedzieć, bo nie widziałam, tylko widziałam, że byli upłakani. I oni mnie się pytali jak, no to ja musiałam im powiedzieć tak prawdę jak było, a on się... nie wiem, czy to był Polak, czy Niemiec, bo ładnie po polsku mówił, to może był Polak, może umiał po polsku mówić, nie wiem, ale mówi tak, do tego Sekulskiego Janka się zwraca i mówi tak: „Toś ty chłop, wojskowy i ty wiesz, za co jest kara, i tyś śmiał namówić taką młodą dziewczynę, żeby była twoją żoną?”. Ja mówię: „Bo on się bał iść do kopalni, chciał iść w głąb Niemiec”, no i tyle było zeznania. I zabrali nas, i gdzie ich wzięli to nie wiem, i nas zabrali, i wtedy nas wywieźli do Ravensbrück, te Niemcy – za kłamstwo, dlatego że ja skłamałam, no ale jak już mnie prosił, żeby go ratować? „No jak ja go mogę ratować mówię, jak ja taka sama jak i ty, w tym samym miejscu?”. No i wzięłam później, jak my weszli do tego Ravensbrück, tam nas zawieźli – matko, tyle tych baraków, tu wszystko, tu naokoło druty, szyny takie były powyginane i wszędzie był prąd, a tylko były trzy słupki takie, bez prądu, że jak się chciało coś uprać czy coś, to żeby rzucić tu, żeby wyschło tutaj, a ja sobie uprałam sukienkę, bo miałam brudną, o wodę żem się postarała trochę i tam żem wzięła tę sukienkę i stanęłam pomiędzy tymi drutami i tak chciałam zarzucić, tak wysoko, a mnie ktoś z tyłu łapał! Złapał mnie. – „Co ty robisz?”, ja mówię: „Chciałam sobie osuszyć”. „Tam jest prąd”, ja mówię: „Ja nie wiedziałam”. „Na tych trzech tylko można, więcej nie wolno – mówi – nic”. No i brali nas później... tak: na tory, podbijaliśmy, te Niemcy nas z tego wyprowadzali, trzydzieści osób brali i kilofy, i podbijaliśmy na torach szpały, kamienie, wszystko. Musieliśmy plewić, musieliśmy zrobić to, co nam kazali. Później, moja kochana, Boże – przyjechał, żeby na pole, żeby wziąć grupę ludzi, kolumnę jakąś i na pole wziąć, i Niemka jeździła z nami, ale mówi tak: „Pamiętajcie: nie wolno wam mówić – a tym był groch taki do jedzenia, to człowiek głodny toby tam ze skórą, ze wszystkim by zjadł, żeby się ino pożywił, ale mówi – nie wolno wam ruszyć tutaj nic, tylko róbcie, i ja, bo Niemiec przez lornetkę – mówi – was kontroluje, patrzy, co się z wami będzie działo, czy będziecie kraść coś, ten groch, czy nie. A ja pójdę, narwę” i wzięła sobie tutaj tak i narwała tego grochu i mówi do nas tak, też była młoda dziewczyna, co nas pilnowała, ale mówi: „Nie stójcie wszystkie, schylcie się. Jedna będzie stała, to ja wezmę grochu parę w garstkę i niby ją uderzę – rozumiesz, że niby mnie uderzy w plecy, żeby tego,

a ten groch puści, rozumiesz? I ty się schylisz, i ten groch sobie pozbierasz i chyłkiem, tyłem się wykręcisz i pożywisz się”. To my słuchali. Przywieźli nam obiad, łubin kwitł tak pięknie, taki zapach był piękny łubinów, a mnie się tak zachciało spać. Zjadłam ten obiad, taka zupina była z brukwi, gdzieś tam kawałek ziemniaka tam pływał, no i ja zjadła i teraz byśmy wszyscy tu byli, a ja się tak wzięłam położyłam w tym łubinie, w moment usnęłam. Wyszła taka nieduża chmurka, jak lunął deszcz i ten deszcz mnie obudził, bobym była, nie wiem, bo byłabym nie wstała. I patrzę: naokoło nie ma nikogo. Patrzę, a oni tam tak uciekają naprzód do Bauera, bo spory kawałek było, żeby do wsi tam dolecieć, i ja za nimi biegiem, no bo gdzie pójdę? Przecież nie będę uciekać, bo wiem, że i tak nie ucieknę i tak nie, przed nimi się nie skryję. A ona mówi tak: „Chciałaś uciekać”, ja mówię: „Nie, usnęłam w łubinie i nikt mnie nie obudził, i nikt do mnie nie doszedł. Deszcz mnie obudził, zmokliśmy tak jak nie wiem co”, no to ten Bauer mówi: „Na pole, do roboty” – ten Bauer, a ona mówi: „Nie, bo są ludzie mokrzy. Wszystko pozdejmować z siebie”. Wycisnęło się i wszystko na płoty my powiesili, żeby wyschło, dopiero jak tego. Mówi: „Jest robota na górze, worki do szycia – mówi – to tam proszę bardzo wziąć ich i tam dać igły, nici i reperować będą worki na zboże”. Jak tam było zapas wszystkiego, zboża, matko. A ona mówi tak: „Pamiętajcie, ja was ostrzegam – ta Niemka mówi – żebyście... Chcecie sobie wziąć, ja wam nie bronię, żebyście sobie wzięli co, bo wiem, żeście głodni i może byście coś zjedli tam”, to ja mówię: „Jak tu wziąć?”. „Peluszki, no nic innego nie weźmiesz, tylko peluszkę”. To mieliśmy majtki, to my sobie powiązali nićmi tutaj, te nogaweczki, i tu my sobie powpuszczali tej peluszki trochę. „Bo was będą kontrolować – mówi – jak będziemy szli przez bramę. Jeszcze karę będziecie mieli, jak was złapią, że wy coś macie”. Każdy gdzie kto mógł i co mógł, ile mógł, to my sobie pobrali. Później, moja kochana, jest ten, ruskie dziewczyny, między sobą tam, bo tam były Polki, ruskie, i Czeszki, i Niemki były, no rozmaita narodowość tam była, ale Czeszki dostawały paczki z domu, a my nie dostawali, a one dostawały prywatne rzeczy, to one we dwie tam się tak już zmówiły i brały sobie za jedną porcję jak we dwie, a za jedną porcję kupowały sobie to ubranie. I jak już tak sporo miały tego namawiały mnie, żebym ja uciekała, a ja mówię tak: „Nie”. Tłumaczyły mi: „Tu pójdziemy, tak, tędy”, owamty, ja mówię: „Nie, ja nie będę uciekać, bo i tak nie ucieknę przed nimi i tak, i tak mnie złapią i tak, a może Bozia da, że jakimś cudem przeżyję. To trudno, jak będę mogła, tak będę, no i nie”, a one nie umówiły się, bo esesmani byli na rogach, reflektory wszędzie były, świecili, żeby kto nie uciekł, a one już były gotowe, wyfiokowane, wykręciły sobie włosy, wszystko, wymalowały się tak nie z tej ziemi, i niewiele myśląc poszły do ustępu – tak mówię jak było, żeby nie tego, nie skłamałam nic – wzięły wiadro cynkowe, skąd wzięły – nie wiem, bo ja się z nimi już nie kontaktowałam, bo namawiały mnie, a ja nie chciałam, no i poszły, nabrały tego z tego szajsu tam z tego, rozbełtały i nogi moczyły, i szły. I poszły pod tego jednego esesmana, ale sobie wzięły rękawice gumowe z fabryki, nożyce ogumowane, deskę sobie wyjęły z łózka i kocami się okryły tylko i poszły pod tego pana, co siedział tam, przecięły druty, przestawiły wiadro i przeszły, i zakryły – nie ma. Raz w nocy przyszłam z roboty – apel: nie ma dwie, brakuje. Niemcy mówią tak: „Dotąd stoimy karę, dopóki się nie znajdą”, a człowiek padał, i głodny, i jest zimno, i jeść się chciało, i zmęczony od roboty, bo to przy żelazie się robiło, bo ja robiłam później części do samolotów, moja kochana, ale nic. Psy takie wielkie przyszły, trzech tych Niemców na koniach. Te psy miały poszyte takie mundury, dla tych psów, żeby to zielone było, żeby nie było znać, że to psy, i my stoimy karę, a oni szukają. To psy trzy razy się wracały, bo tylko ten zapach był z tego wiadra, tego smrodu. Nareszcie się bardzo rozgniewały te Niemcy i mówi tak, już nie patrzeli na tych psów, tylko sami, a miały niedaleko do wsi. Jakby były doszły do wsi, to byłyby może jakimś cudem się uchroniły, a one nie, tylko zmęczone wyrzuciły to wiadro już jak im brakło i położyły się pod drzewem, a te Niemcy jak dopadli, już nie patrzeli na psów, tylko naprzód sami poszli – złapały trop te psy, bo to już nie było tego – jak dopadły do jednej to już została tam,

zamordowały te psy, a jedną obronili te Niemcy. Wzięli ją na konia, przyprowadzili i przywieźli ją na ten [obóz], a my stoimy karę. Na środku postawili ją, dali jej taką niedużą paczuszkę, tam miała wędlinę, wszystko, żeby... Ona myślała, że ją głaskają tak, że ją znaleźli, a oni chcieli się dowiedzieć, jak one uciekły, że oszukały i psy nie mogły trafić tropu. To było dla nich bardzo zaskoczeniem. Tak oni wzięli. Jak ona im wszystko opowiedziała jak – ja bym już nie powiedziała słowa, udałabym, że nie mogę mówić, że pogryzły mnie psy, nie powiedziałabym słowa – a ona wszystko wypaplała, a oni jej zabrali tę paczkę i na samym środku przy wszystkich ludziach trach! Zastrzelili, padła. I mówią Niemcy tak: „Przed nami nikt się nie ukryje, bo my wszystkich znajdziemy”. Proszę bardzo. Później wzięli nas, wybrali takie młodsze, silniejsze takie do roboty z Ravensbrück do lasu bukowego, oni wybrali nas, bo tam w tym lesie bukowym my budowali fabrykę pod ziemią, ale jak nas wozili? Samochodem, pod plandeką, dwóch Niemców siedziało z karabinami na tyle, pilnowali, i nie widzieliśmy, którędy, jak i co, nie wiemy jak, tylko wiem, że w lesie bukowym. Zrzynaliśmy drzewo, buki, nie taką motorową piłą, tylko taką normalną trzeba było zrzynać, trzeba było przerywać, trzeba było obcinać, gałęzie na kupę, wszystko, wsio. Rozciągaliśmy później szyny, koleby [były] do tego. Ten piach my wywozili tymi kolebami tam jeszcze dalej, w las, żeby tego. Jak my wybudowali to wszystko, jeden był majster, a tu wszystko heflingi były, bo to heflingami nas nazywali, i wszystko my musieli robić. Zrobili my tę fabrykę, ale to pod ziemią była, tak się schodziło pod tę ziemię, no i wtedy przywozili maszyny, ciężkie maszyny i po tych takie wałki były i po tych wałkach trzeba było spuścić, trzymać te maszyny, żeby nie uszkodzić, i dopiero my ustawiali tam na tym, w tej fabryce. Później byłaby mnie zgmiotła jedna maszyna, dobrze, że mnie poratowały te koleżanki takie, co my razem były, bo przy boku byłam, tak przy ścianie i tak schodziła, żeby ona nie spadła z tego wałka, to żem się pod tego i tak aż mnie przekręciło, i one widziały, pomogły mi i żeby mnie nie zgmiotło. Jak my ustawili ten tak, później do roboty. Tam my robili części do samolotów. Głodno, chłodno i do domu daleko, więc Ślżzak był majster, a ja miałam na karcie 250 sztuk zrobić, a ja jak robiłam czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt czasami sztuk robiłam, a było jedno pomieszczenie takie duże, i tak: na połowie był gotowy materiał, a na drugiej surowy materiał, więc ja sobie myślę tak: od poniedziałku do piątku, to mówię – nie, to ja na swoich braci będę robić – mówię – tutaj części do samolotów? Ja mówię: nie. Kradłam, ale to jakby my obie robiły jeden materiał, ale nie brałam z wierzchu, tylko od spodu wyciągałam, żeby nie było, że to z wierzchu jest, tylko od spodu. I wtedy sobota była, pamiętam jak dziś. A, przed tym jeszcze mówi tak, to do tego majstra, Ślżzak był majster. Był dobry, naprawdę dobry był człowiek. Jak się nazywał, nie pamiętam. Tylko mówię tak: „Majster, chceta wojnę wygrać, a nie dajeta nam jeść. Przecie my nie mamy siły. Widzisz, jaka tu jest maszyna, jaka tu jest robota ciężka? – mówię – I my głodni”. Człowiekowi nogi dygotały z głodu, żeby tego. Wziął się postarał. Ja powiedziałam do niego tak, że „To, co wy nie zjeta w kantynie, to wszystko z talerzy w jeden kocioł, wymieszać wszystko i przynieść chociaż na te ciężkie maszyny” – ja tak do tego majstra [powiedziałam], a on mówi tak, i nie powiem, bo się postarał. Tydzień czasu my mieli takie jedzenie, oprócz tego obozowego, to my jeszcze taką chochlę, jak dostałaś takiego gęstego jedzenia, to człowiek pożywił się. Jak się dowiedziała oberenka w Ravensbrück, że my mamy takie jedzenie, przyjechała i mówi tak: „Nie wolno dawać heflingom. Świniom lepiej dać, a i mnie”, no i zabrała i nie dała nam już później. To później mówię do tego Ślżzaka: „Jakbyś ty był, majster, na moim miejscu, a ja na twoim – to tak mówię, jak żem mu powiedziała – jakbym w kantynie miała ziemniaki w skórkach to ja bym nawet w majtki włożyła ziemniaka czy dwa i przyniosła ci, żebyś się pożywił”. Nie powiem, bo ten facet brał i, moja kochana, przynosił papier – ja schodziłam, tyś wchodziła na te, maszyna się musiała błyszczeć, i wziął, i tego. Mówi: „Masz papier”, ja mówię: „Włóż tam do...” – nie chciałam nawet brać, bo byłam obserwowana, to jak na celowniku byłam, na rogu – tu był koniec maszyny, ściana, a tam był obermajster

i mnie obserwowali. Ja nie mogłam nic. Ja mówię: „Włóż do tego”, a tu tak okiem trochę, wiesz, żeby wiedziała, że tam coś jest. No to dobrze. Później jak miałam tę kontrolę w sobotę, to najcięższy dzień miałam z całego życia, chociaż ciężko wszędzie było, ale ten strach najgorszy miałam. Wchodzę, mówię tak: jeszcze sobie polecę do szafki po miskę, łyżkę i garnuszek, to był cały majątek. Ja mówię: to sobie wrzucę do szafki i jeszcze wypadnę na powietrze, żebym powietrza złapała trochę, bo cały dzień nieraz przy żelazie się robiło, a tu mi za ucho coś mówi: „Zrób!”, a tak się schodziło, a tak to był taki, o, aby tylko zakryć i zasypany był piachem i posadzone drzewka, że to szkółka była, zamaskowana była ta fabryka. No i ja niewiele myśląc obejrzałam się naokoło – nie ma nikogo. Weszłam na halę: „Zrób!”, to mnie serce zaczęło bić. Otwieram szafkę i kładę, a tu w prawe ucho z takim przyciskiem: „Zrób!” – tak mówię jak słyszałam. Oglądam się – nie ma nikogo, więc mówię: ach, wylecę jeszcze na dwór. Wyleciałam, tylko żyłam tym strachem. Włosy mi dęba stanęły, myślałam, że mi głowa pęknie i serce mi wyskoczy głową, tak się strasznie bałam. Ale nic, przyszłam. Jak my wszyscy już wyszli na halę, przeżegnałam się krzyżem świętym, mówię: w imię boże, Matko Święta, pomóż mi, bo dzisiaj chyba ostatnie podrygi mojego życia tu, przy tej maszynie – tak żem sama do siebie mówiła. Wzięłam odliczyłam 250 sztuk, a Niemka siedziała, a ja te skrzynie musiałam nieść przed sobą, ciężko, bo to ciężkie żelazo, nie tego. Ino się uśmiechała, a ja postawiłam i wzięłam się do roboty, i robiłam. Mówię: muszę zrobić, żeby nawet ostatkiem sił to muszę zrobić, bo tu chodzi o moje życie teraz. Nie wiem, jak ja wyjdę z tego. I robiłam przedostatnią sztukę, patrzę – drzwi się otwierają. Później robię ostatnią. Przyszła oberenka, obermajster, ten, co obserwował mnie, mój majster, z tej drugiej połowy hali majstry poprzychodżyli i tak mnie okrążyli przy tej szafce, a ja sama jedna – maszyna, szafka i ja pomiędzy nimi, i tak sobie w duchu myślę: Boże, chyba tutaj padnę pomiędzy tę maszynę a tę szafkę, bo to jest nie do możliwości. 1000 sztuk nie ma, to jest kula w łeb, to nawet nie ma co. Niewiele myśląc robiłam, wyłączyłam maszynę, wykręciłam się do nich, oczyma ich tam tego, wzięłam suwmiarkę – nigdy nie mierzyłam, od czasu do czasu tam, żeby tylko ten majster ober widział, że ja tego, i wzięłam tę sztukę, i każdą jedną mierzyłam, patrzyłam, że dałam znać to, żeby oni wiedzieli, że ja dokładnie robię, do tego stopnia, ale mówię tak: Boże, dopomóż mi, ale nawet tak się zatnę, że pół słowa nie powiem po niemiecku, nic, a mogłam powiedzieć, jak oni się pytali. Oni mnie się pytają później, ile robię. Mówię: „Nie rozumiem – tak żem powiedziała – Nie rozumiem”. Przyszła ta Romka, co miała czerwoną opaskę, i oni do niej mówią, a ja sobie mówię: czekaj, ino ty się do mnie zwrócisz, to ja się na ciebie odgryzę – mówię. Na ciebie wolno mi, a na Niemca nie. Więc ona mówi do mnie tak, jak mi powiedzieli: „Ile ty robisz?”, a ja na nią mówię: „Tyle robię, ile mam na karcie – mówię – zrobię i mówię majstrowi, że zrobiłam i proszę bardzo, podpisze i zobaczy, czy pieczętkę położy na tej karcie, że zrobione”. No i ona im to powiedziała, ale tak mnie obserwowali, że nie mogłam nic. Jakbym była spojrzęła do góry, czy na dół, czy na bok, tobym była podejrzana, a ja im prosto w oczy patrzyłam, słuchałam, co mówili, żebym wiedziała, jak się tłumaczyć w razie czego i im prosto w oczy mówiłam. Niewiele myśląc ta druga zmiana tę samą operę miała co i ja, ale mnie nie było nic za to i tamtej drugiej, co robiła ten sam materiał co i ja, nic jej nie było, dostaliśmy takie paczuszki. Przychodzi majster, Ślęzak był, i mówi tak: „Masz paczkę za dobrą pracę”, mówię: „Dziękuję – mówię – włóż do szafki”. „Nie, weź sobie”. Mówię: „Nie”. „Włóż ją do szafki”. Nawet byłam tak obserwowana, że jakbym złapała tę paczkę to już bym była podejrzana. Tak się bałam, tak pilnowałam się, na każdym kroku gdzie postawiłam nogę to musiałam się pilnować, tak byłam obserwowana. Za szpiega by mnie byli mieli i koniec, trach w łeb i do widzenia. No i nic nam nie było z tego, że tego. Robimy w nocy, z nocy przyszłam w tym lesie bukowym i idziemy spać, no bo nocka, to idziemy spać. Idziemy spać, moja kochana, godzina jedenasta, a tu alarm. Nie wiedzieliśmy, co się stało. „Nocka, wstawać na obiad!” – tak nas obudzili, no to my wstali. Była manna zasilona mlekiem i taki liter się

dostało tej manny i był chleb taki jak cegła, to połowę tego chleba my dostali i była kostka margaryny, na cztery przekrojona, jedną taką cząsteczkę się dostało i dawali. Jak otworzyli tę bramę, żeby my wyszli, to te ruskie jak się... A tam był taki barak, żeby tego, chleb tam był dla nas, tam były ubrania, jak się już te zdarli, żeby wymienić i kraty były w oknach. Jeszcze nie widziała, jak te ruskie skoczyły na te kraty, to wyrwały całe okno, wszystko wsio, i Niemcy jak zobaczyli, tak po nas i „Naprzód!”, piątkami nas ustawiali i gnali nas. Dali nam, moja kochana, takie pudełko niby, parczane były te, do noszenia, a tam były granaty, i możesz sobie wyobrazić, i tak: pierwsza piątka to niosła dwie, później drugie dwie i z tej piątki jednej druga doszła i tak my niosły. I gnali nas pół dnia, jak nas wygonili z tego baraku, i całą noc my szli przez las. Jakie były głębokie rowy tam, jak która się załatwić chciała czy coś, kucnęła, to ją trach! I już nie wstała. Tak było. I my szli, i nieśliśmy. Doszło do mnie, ja podniosłam to, mówię: „Wieta, to są chyba granaty” – tak żem sama nie wiedziała, tylko tak sama sobie myślałam – oni tu nas chcą rozbić chyba w tym lesie, w tych rowach zakopać, żeby nikt nie widział”. Niewiele myśląc ja mówię tak: „Zobaczcie na przodzie, gdzie są Niemcy, tu na środku i tam, na ostatku, gdzie te Niemcy są, żeby my wiedzieli”. Ja sobie myślę, i hasło my mieli, jedno do drugiego dali hasło, że nie ma Niemców na ostatku tam, nie tego, a ja mówię tak: „Pilnujta tutaj”, łap te skrzynie – nie wiem, skąd miałam tyle jeszcze siły – łap te skrzynie i tak do tego rowu pomału, pomału, żeby nie słycać było, pomalutku, pomalutku ich wpuściłam do rowu i poszliśmy. To my szli do rana, do południa, a jeszcze leciał koń niemiecki, żeby Niemcy nie dali ruskim konia to go zastrzelili, a my mieli porobione takie noże w fabryce, to my sobie porobili, a mówię ci, jak dopadł ten naród do tego konia, to ze skórą, nie patrzył, ciach! Aby ino urwał kawał, żeby się pożywić czym. Ja jak doleciałam, bo przecież to nie było blisko, tu był na przodzie, a gdzie ja tam byłam, to, moja kochana, złapałam trochę dudów. I gnali nas tam, gnali nas, tam już byli chyba jacyś więźniowie, bo było ogrodzenie i były kamyki i był ogień, tam już ktoś coś sobie robił. Ta druga, co ze mną była, mówi: „Ja się postaram o trochę wody”. Nie wiem, skąd ona wzięła sobie trochę wody, mówi: „Chociaż tę farbę zmyjemy” mówi. I włożyliśmy jedną miskę w drugą, nakryli i podpalali tutaj ten ogień, tego, i żeby chociaż zaparzyć, nie to, żeby ugotować, bo się nie dało ugotować. No jak i później ona mówi: „Idę”, ja mówię: „Nie chodź nigdzie, bo jak mnie kto napadnie to mi zabierze, a ja będę miała gorące miski to jak ja zrobisz? – mówię – Nie obronię się”. I ona leciała już do mnie, i ja niestety jedną miskę wzięłam pod spód, mówię, żeby nie była bardzo, tu rękawy żem z tego i niosę, a druga podleciała i te gorące dudy łap! Złapała z miski mi te gorące dudy, a ta doleciała i chlap te dudy. „Jej” mówi, „Twoje, włożyłaś tu. Co będziesz brała?”. Każdy był głodny, no. No i później, jak nas tam wygnali, to my siedzieli i później znowu nas gnali stamtąd, wygnali nas znowu gdzieś. Nie wiem, gdzie to byłam, bo to przecież w nocy my szli przez las cały, później tutaj nic nie było, tylko ogrodzenie było i ten. I wygnali nas stamtąd, to my szli, i później, moja kochana, jak nas zagnali tam i była taka wielka stodoła, tam chyba były konie, Niemcy tam byli widocznie, bo ja tak wzięłam to ino pył był, i nas wszystkich tam w tę stodołę wpakowali i zamknęli. Jak nas zamknęli tak do widzenia. Jedna z drugą zegnaliśmy się, całowałyśmy się, ścisaliśmy się. Mówię: „Jak będziemy plecami do siebie tak, żebyśmy nie czuli tego bólu bardzo jak nas będą palić” – byliśmy pewni wszyscy, że nas tam spalą te Niemcy. Jakieś może pół godziny, może niecałe pół godziny drzwi się otwierają. Otwierają się drzwi i tak sobie pomyśleliśmy: to my jeszcze żyjemy, to nas nie spalili? Ja tak. Niemiec, ruski, bo to ruski nam otworzył te drzwi, i mówi tak: „A co wy tutaj robicie?”. Każda jak wstała, to była biała od tego przecie, to my tak się trzępały na dworze, żeby z tego puchu się [oczyszczyć], no i my mówimy, jak to było – że nas Niemcy wygnali z lasu, z bukowego lasu, co my tam byli i gnali nas, i powiedziałam: „Dali nam...” – rozmawiał po polsku, to ja nie wiem, czy to był Polak, czy to umiał po polsku, to też tego nie powiem. I mówi tak, granaty nam dali, ale że my w lesie, głębokie rowy, kto kucnął chciał się załatwić, każdy wie, że trzeba

się zafatwić, tak? To go zastrzelili i już nie wstał. To puściliśmy te skrzynie do rowu. I mówi tak: „A teraz...”. A tutaj znowu dali, tutaj ta stodoła była, tak stała, a tam dali. Wojsko było inne, nie wiem jakie, tylko były takie rygle, jak do płotu są, i tak było poprzybijane, te rygle, że nie wolno tam było przechodzić. Ja sobie [myślę] tak: polski mundur jest inny, ruski mundur jest inny, mówię, a tam widzę, że inny mundur, nie wiedziałam jaki, bo skąd mogłam wiedzieć, jak ja pierwszy raz to widziałam? Mówię: to tam siurnę tak, żeby mnie nikt nie widział i pójdę tam – mówię – może gdzieś się dostanę. I przechodzę tak jakby tutaj przez te, rozumiesz, a mnie ktoś z tyłu cap! I ciągnie mnie do tyłu. „Gdzie ty idziesz?”. Patrę – ruski. Ja mówię: „Bo widzę, że tam inny mundur jest, inne mundury są – mówię – to ja się pójdę... tam chciałam iść”. „Ty to musisz iść do swojej ojczyzny”. Rosjanka taka biedna jak mnie złapała, [mówi]: „Weź mnie z sobą do Polski, weź mnie z sobą”, ja mówię: „Słuchaj, ja bym cię wzięła, ale jak na Odrze cię nie puszczą, bo tam kontrol, no to nic ci nie poradzę”. A na Odrze był bardzo słaby most. A jeszcze przed tym jak nas wypuścili z tego, to, moja kochana, [mówią]: „Każdy niech sobie zrobi flagę, żeby my, ruscy, jaka narodowość, gdzieś ty jest”. No to Stasia była, wiem, pamiętam imię, tylko zapomniałam nazwisko, i mówi tak, poszliśmy do Niemki, a ona mówi tak: „Łap poduszkę”, zdjęła białą [poszewkę], nożem złapała, to na dwór tę drugą, ciach! Pióra wywaliła, wszystko, powiązaliśmy i na kij i w płot, żeby wiedzieli, jak jest. No i, moja kochana, później idziemy, idziemy, a też ta Stasia była taka fajna dziewczucha, bardzo dobrze umiała po niemiecku, poszli do Bauera i mówi tak: „Daj konia i wóz jaki”. „Nie mam”. „Zaraz tu przyjdą ruscy, to znajdziesz” – ona do niego. Niewiele myśląc, jak ona tam wyczuła, kto tam wyczuł – nie wiem, a on w stodole miał wolant piękny, zastawiany słomą za tego, ten wolant, i musiał ten, jak go nastraszyła tymi ruskimi, tak odwalili tę słomę i ten wolant wyciągnęli, moja kochana. Jak wyciągnęli ten wolant, [powiedziała]: „Konie obroku daj – ta dziewczucha tak wszystko – bo jak nie, to moment i będziesz widział, co zaraz będziesz. Zaraz przyjdą ruscy”. On się bał, no bo wiesz. No i on... Zaprzęgliśmy tego konia, powiadaliśmy, takie zadowolone, że jedziemy wolantem, jak w tym wieku, o tej porze, i jadą ruscy – Boże kochany, wóz taki wielki też, otwarty taki, długachny, koła słomą, powróżkami powiązane. Jak zobaczyli, że my jedziemy takim wolantem, wszystkich nas wyrzucili, „Mota tu” i my jechali tym wozem. Mówię ci, ile było, Boże kochany, ile ja przeżyłam. Do Odry po pięć furmanek puszczali, co kawałek jedną, dlatego żeby nie tego, nie zawalił się most, bo jakby to wszystko gruchnęło toby wszystko wpadło do wody, no i nasza była trzecia chyba furmanka na tę piątkę żeby poszła, ruskich było tych, bo to tyle ludzi tam jest, ale mówi tak, przyszedł jeden facet, Polak, przyszedł, przedstawił się: „Ja jestem Polak – mówi – Polak jestem, ale ożeniłem się z Rosjanką i mam dzieci. Jeśli ja – ten człowiek tak mówi – jeśli ja wam pomogę, to i może moim dzieciom ktoś kawałek chleba da”, no to mówię, ta Władzia Stankowska była jedna, taka starsza pani, to my ją mieli jako za matkę, ona jak powiedziała tak my jej musieli słuchać. I ten facet mówi tak: „A tych Polaków, młodych tych chłopaków pełno było, no też nie mają nic”, i ona mówi: „Będziecie tutaj pilnować tego wozu?” – ta Władzia. „Będziemy”. To dobra, to nas zabrał ten facet do budynku tam, dał nam klucze i powiedział tak, kazał zabić barana Niemcom, chleba upiekli w nocy i tak: chleba nam dali, tego barana, co zabili u tego poćwiartowali, a kocioł taki był od bielizny, naskrobały ziemniaków i nagotowałyśmy ziemniaków w tym kotle, i tego sosu my tak narobili, jak ona, ta starsza była, to nami kierowała, i mówi tak, wzięła to wszystko w te ziemniaki, taka chochla była, wymieszała, wymieszała, nam dała jeść. Zjedliśmy wszyscy, a on mówi tak: „Proszę nikomu nie otwierać – mówi – ja dam wam hasło i jak będę ja szedł to wam powiem hasło, i wy będziecie wiedzieli, że to idę ja, to wtedy mi otworzyście. Nie otwierać nikomu”. No i nie otwieraliśmy. Ten przyszedł rano: „Wyspałyście się, zjadłyście? Najedzone, to teraz możecie...” i wyprowadził nas tam do tego wozu, żeby... bo to tych ruskich pełno to nas mogą zacześcić, a on niby w ruskim wojsku był, ale był Polak, i mówi tak, Władzia mówi: „Teraz jest sprawa taka: my najedzone”, oni pilnowali

naszych wozów, a ruscy na ten wóz, tu były kobiety i „Dawaj!”. Ten leżał z tyłu, a on go łap! A on mówi, a ten skoczył, mówi: „Co tu chciałeś?”. „Tu kobiety były”. „Poszły tam, het – mówi – bo tam mieli rodzinę i tam poszły”. Jak się wkurzyli to jednemu facetowi zabrali żonę. Co z nią zrobili – nie wiem, bo już nie dowiedziałam się tego. Zamordowali ją chyba, bo to tyle tego chłoptwa, to wiesz. No i tego. Ta Władzia mówi tak, a teraz, bo oni palili ogień, bo było zimno. Palili ogień, mówi: „Ogień jest”, postawiła ten kocioł tam, na tym, zagrzała tych ziemniaków, każdemu na miskę nakładła, najedli się te chłopczyzny za to, że pilnowali tutaj tego wozu. I mówi tak, dziękowali nam bardzo, i my im też dziękowali. No i później jak my szli to ta Rosjanka została, bo ją wzięli. Płakała, jak nie wiem co. Ja mówię: „No nic ci nie poradzę, ty już musisz iść do swojej ojczyzny, ja muszę iść do swojej”. No i tak my szli, tak żem szła. W Łodzi jechaliśmy takim towarakiem, bydłakiem takim, to platformy takie były, to nas tak było naustawianych jeden koło drugiego, że nie usiadł ani nie klęknął, tylko wszystko stało, jeden o drugiego się opierało. Tyle było narodu. I mówi tak, w Łodzi stanął pociąg, no bo chyba drogi nie miał i musiał stanąć. Zeszłam z tego wagonu i ja mówię tak: chociaż te nogi wyprostuję, tak powietrza złapię trochę, bo człowiek ściśnięty jak nie wiem, a tylko byłam okryta w jednym kocu i miałam tylko jedne rękawiczki białe na rękach, tak że w Łodzi, i miałam taką niedużą walizeczkę, co ta Władzia nas w Łodzi tam na torach upiekła takie, postarała się o mąkę skądś, wodę, bez soli, bez niczego, taka blacha była i zagnioła, i takie placki popiekła, mówi, żebyśmy chociaż mogli do domu dojechać. No i nic, później te chłopaki, ta młodzież, taka młodzież i starsi byli ludzie, pytają mnie się tak: skąd ja idę, bo tu widział tyle ludzi na tym pociągu, pełno wszędzie, a ja stałam na peronie, a ja mówię: „Z obozu wracam”. „Skąd?”, no i ja powiedziałam jak, a on mówi tak: „To teraz...”. A pytam się, gdzie oni idą. „Na ciuchy” – pierwsze słowo usłyszałam „ciuchy” w Łodzi. „Na jakie ciuchy? – pytam się – na jakie ciuchy?”. „Bo Niemcy nam rabowali, zabierali wszystko, my teraz jedziemy odbierać im i bierzemy do domu”. A skąd ja jestem? Mówię: „Z kieleckiego”. „O – mówi – nie ma po co jechać w kieleckie”. Mówię: „Dlaczego?”. „Kamień i woda”. Jak palili Michnów to oni myśleli, że to całe kieleckie poszło z dymem. I tak stanęłam na tym peronie i mówię tak: Boże – spojrzałam do góry, mówię: Boże kochany, co ja to mam zrobić? Gdzie ja mam iść? Czy iść w głąb Niemiec, nazad wrócić się? Ale sobie myślę: wody to nie zobaczę, ale kamień to zobaczę. No i wzięłam, moja kochana, ten kamień, mówię: zobaczę. Jadę, Końskie, mówię, patrzę – wszystko stoi, a kobiet pełno koło wagonu z chlebem, żeby sprzedać, a ja mówię do tej pani tak: „Proszę panią, niech mi pani da kawałeczek chleba. Tak mi się strasznie chce jeść i wracam z obozu”. „Wy wszyscy z obozu wracata” – ona tak do mnie, a ja mówię: „Wie pani co, nie mam nic”. Te jedne rękawiczki zdjęłam z rąk, mówię: „To za te rękawiczki niech mi pani da kawałek chleba”. Wzięła te rękawiczki, dała mi kawałek chleba – jak mnie za gardło ścisnęło, nie mogłam nawet przełknąć. Przyjechaliśmy do Skarżyska, ja mówię: no tutaj to już chyba wyjdę i pójdę koło toru, ale sobie myślę: może mnie złapać ktoś, może mnie zamordować, może jaki tam szpieg jeszcze gdzie jest, mówię. Bałam się. I siedziałam. I w Łodzi taką walizeczkę małą miałam, jak mnie wciągali, bo już pociąg zaczął ruszać, wciągali mnie te ludzie tam, a ruski złapał mi tę walizeczkę i wyrwał mi z ręki, a tam miałam tych placuszków chyba ze dwa, co w Łodzi my tam upiekli. Mówię: dobrze, że mnie nie wciągnął pod pociąg, bo byłby... a postrzelony już był przecież ten facet. No i, moja kochana, w każdym razie przyjechałam. Skarżysko, jadę, to ja mówię: teraz to pójdę chyba piechotą, ale nie poszłam, bom się bała. Stanął w Suchedniowie ten pociąg, ja wysiadłam z tego pociągu, no i idę. Nakryłam się tym kocem na siebie i nachyliłam się tak i mówię, że mnie nikt nie poznał, że ja wróciłam. Chciałam, żeby nikt nie wiedział, że ja już wróciłam. A Gieni Hermantki matka, Hermanowa, jej mąż jeździł w pole i ona wstała wcześniej do konia, żeby on jeszcze się przespał, a ona dawała koniowi jeść, i ona mnie, kochana, tu z twarzy nie widziała ani nic, tylko po chodzie mnie poznała. Jak zaczęła krzyżeć: „Genia, Gienia! Zocha Stachniuk wróciła,

Zocha!" to już byłam za Włodarczykami, tutaj za tymi... jeszcze słyszałam, jak krzyczała. Przyszłam do domu, ciemno, nie ma nikogo, a to był 27 maj, to było do dnia, a rosa była taka jak nie wiem, zimno było, rosa. Poszłam za klamkę – zamknięte, poszłam za okienko – łóżeczko widzę pościelone, mamy w domu nie ma. Mówię: gdzie tu jest? Nie wiedziałam jak, ale tak się rozglądam, patrzę, mówię – przecież tu jest ślad. Mówię: pójdę po tym śladzie. Jak żem poszła po tym śladzie to patrzę – na łące tam mama chyba postawiła stracha. I ja tak, ale nic, idę. Patrzę, a mama sadzi rozsądę do dnia, żeby nie przy słońcu, tylko tak, i nie szła tak, tylko tyłem szła, żeby sobie spódnicą nie połamła. Moja kochana, stanęłam sobie, zakryłam się tak i stoję. Mówię: jak ona wstanie to mnie zobaczy, ale mówi tak, jak wstała, wyprostowała się – miała jedno oko przecie tylko, bo jej wrzód popsuł oko, ale mówi: „Wszelki duch Pana Boga chwali”. Ja się nie odkrywam, tylko mówię tak: „Mamo, i ja Go chwalę. Ja wróciłam do ciebie”. „To jest duch mojej Zochy, moja Zocha to nie żyje, bo miała wielką przestrogę w domu”, a ja wtedy wzięłam ten koc zrzuciłam z siebie na ziemię i dochodzę do niej, a ona tak dygotała, bo się bała. Mówię: „Mamo, nie bój się. To ja, Zocha, wróciłam”. Przytuliłam ją, ułatałyśmy się jak nie wiem, żem przyszła, ale mówię: „Nie będę ścisnąć cię tak – mówię – bo się boję, żebyś nie oblażała we wszy”. A jeszcze przed tym, jak w tej fabryce, jak ta Niemka nas pilnowała, to żem zapomniała, był taki mały piecyk na jedną fajeczkę i my musieli w zimie palić, żeby ona siedziała i grzała się, i jej weszła wsza na kolano, na nogę tutaj. Jak się zaczęła drzeć, ojeju. „Lojza, lojza! – tak się darła – Lojza!”. Ten obermajster przyleciał, wzięli papierek, włożyli tę lojzę na ten papierek, powiększające szkło do biurka i tak się przyglądali – niech się patrz, jak było, jak nas te lojzy gryzły. Ale przed tym jeszcze, moja kochana, musieliśmy, drogę brukowali, a taka góra była piachu i tam drzewa rosły na tym. Trzydzieści osób wzięli, łopaty nam dali i szliśmy, i ten piach z tej góry, to może z kilometr drogi trzeba było, żeby ten piach doszedł do drogi, i tak łopatą się rzucało, a te ruskie to tam chciały się schować, żeby ten wiatr taki nie bardzo ich nie tego, nie było im zimno, a ja tylko się tak popatrzyłam, mówię: jak toto runie, to jeszcze ich zasypie – tak żem sobie tylko pomyślała, ale nie myślałam, że to się może tak stać. Niewiele myśląc, moja kochana, widzę, że ta nie da sobie rady, bo przed nią taka kupa tego piachu, przyjdzie Niemiec i będzie ją tam... Ja mówię: „Stań sobie na moim miejscu, a ja na twoim”, i ja wzięłam ten piach i przerzuciłam dalej, a tu niewiele myśląc łuuu! Wszystko, cała ta góra [runęła]. Nie zdążyły uciec z tego, ta cała góra opadła z tymi drzewami, no i udużyły się tam w tym piachu. My wszyscy dolecieli tam, odkopywaliśmy, od tego, a od wierchu już nieżywy. A przed tym, moja kochana, to trzeba było, jak było łóżko, to numer był tutaj, winkiel „P” i numer. Ja miałem 18029 ten numer, to trzeba było, żeby na tył, na łóżku wisiał ten numer, ten rękaw. Niemcy przyszli, światła nie świecili, tylko lampką, po numerach, po numerach. Trzydzieści osób wzięli, dali im łopaty i ze śpiewem poszli w las, w nocy. Kazali im wykopać taki dół, stanąć nad tym, trrrr! Wpadli do rowu. Jak tam który jeszcze nie tego to go kolbą dobijali. Wzięli gałzek parę, przykryli, a te łopaty postawili pod drzewem. Przyszli po drugą kolumnę na ten blok, wzięli znowu trzydzieści osób, ale bez łopat, bo tam już łopaty były, i tymi łopatami [zakopywali], jeszcze jęk był, my musieli zakopywać tych ludzi tam. Ty sobie wyobrażasz, co to było? To była męczarnia, to się nie da opowiedzieć. To człowiek opowiada, bo opowiada, bo... Nawet nie wiem, jak człowiek przeżył, nie wiem, jak Bogu dziękować za to, że mnie ta przestroga ocaliła. Że mnie ta przestroga ocaliła. Tak dziękowałam Bogu i co dzień dziękuję za to, że ja jeszcze dotąd żyję, do tej pory żyję. A Jasio Tusznió, jak mi stryj przyszedł, jak ja przyszłam do domu, tutaj, wiesz, sąsiad, to był brat mojego taty, ale mówi tak: „Przyszedłem ci coś powiedzieć”, ja mówię: „Słucham, stryjku. Co mi powiesz?”. „Idź do Tusznió Antka, niech ci zapłaci teraz za to, co byłaś w obozie tam, bo on cię wysłał na kontyngent za Jana Tusznió”. Ja tak popatrzałam się na niego, ja mówię: „Wiesz co, dam odpowiedź”. „No, słucham” – on tak. „Nie pójdę”. „Dlaczego?”. „A bo – mówię – ja przeżyłam z trudem, alem przeżyła, a on może

by nie przeżył i może by nie wrócił – mówię – i dlatego nie pójdę”. On swojego syna, Heńka, tak, o, jak kura jajko, bo tego jak do wylęgnięcia ma, tak go bronił i tamtego bronił, bo dziewczuchy to nie szkoda, a chłopaka to szkoda. No, moja kochana, i nie poszłam, a on się wykręcił na pięcie, brzydkie słowo mi powiedział, ale mówi: „To ci nie powiem więcej, bom ci miał bardzo dużo do powiedzenia”, a ja mówię... „Boś ty była na kontyngent dana”. „Tak, wiem, bom się w Bergedorfie dowiedziała, że jestem na kontyngent dana”. Jak rozmawiał, Reisech się nazywał ten Niemiec, ja go pierwszy raz widziałam przecie i nie słyszałam mowy niemieckiej, to on nic w ząb nie rozumiał po polsku, nic, to on niewiele myśląc, mówiłam, że mam trzech braci, tylko ja zrozumiałam, jak on mówił do niej, ona mu powiedziała, a on do niej mówił, to ja w tym czasie rozumiałam tylko „Jan”, to jedno słowo, ale mówi. Jak ona mu powiedziała to ona jej mówi tak, jak ja mówię: „Mam trzech braci w Niemczech, matkę kalekę, chciałam, żeby mnie zwolniono – mówi – bo przecież mama sama, a mam trzech braci”, a ona mówi: „Jak złapiemy Jana Tusznia, to go tu przywiezają, a mnie dadzą taki papier, że mnie nikt na ulicy nigdzie nie tego”. Widzisz? A teraz na koniec zaśpiewam taką [piosenkę], mogę? Oczywiście. Taką piosenkę, którą sobie ułożyłam w Niemczech na tego. Było tak: W więzieniu, w więzieniu smutne to mieszkanie. Oj, niejedna się napłacze, gdy się tu dostanie. Oj, niejedna się napłacze, gdy się tu dostanie. I ja się dostałam, zapłakać musiałam. Oj, żeby ja, oj, żeby ja więzienia nie znała. Oj, żeby ja, oj, żeby ja więzienia nie znała. Marne moje życie w moich młodych latach. Przeleżałam jeden roczek na twardych matracach. Przeleżałam jeden roczek na twardych matracach. Przeleżałam jeden, przeleżałam drugi. I nie mam żadnej nadziei, muszę leżeć dłużej. I nie mam żadnej nadziei, muszę leżeć dłużej. Mamo moja, mamo, coś mnie wychowała. Tyś ze mnie żadnej pociechy, pociechy nie miała. Tyś ze mnie żadnej pociechy, pociechy nie miała. W cieniu na cmentarzu rozwija się róża. A na świeżutkiej mogile rodzice łyż ronią. A na świeżutkiej mogile rodzice łyż ronią. W cieniu na cmentarzu skowroneczek nuci. Już moja Zosieńka do domu nie wróci. Już moja Zosieńka do domu nie wróci. Ja z trudem przeżyłam, do domu wróciłam. I swojej mateńce na polu z oka łyż otarłam. I swojej mateńce na polu z oka łyż otarłam. Dziękuję. Ja mam osiemdziesiąty dziewiąty rok, przeżyłam strasznie, ale to to tak zapamiętałam jak nie wiem, a ja się urodziłam 24 grudnia. 4 grudnia. Ja byłam po śmierci taty, ja taty nie znałam, bo on po operacji był i zabił się, bo nie chciał, żeby go ktoś do ubikacji poprowadził, bo mi mówił brat, Bronek, mówi to tego, to sam szedł. Jak się pośliznęła, ciapki miał śliskie i były kafelki, upadł do tyłu, aż mu żab tu, upadł, więc ja taty nie znałam, więc bardzo się modłę za wszystkich i o pokój na świecie. Stara babka jestem, kaleka, ślepa, głucha, no ale trudno, dotąd będę żyła dopóki mnie Pan Bóg będzie trzymał. W tym lesie bukowym jak byłam tam i byłam chora, i stanęłam, taka hałda była śmieci – buraki, liście z kapusty, łupiny z ziemniaków, to człowiek na to złodziejstwo jeszcze chodził, tak, żeby nikt nie widział, żeby ukraść trochę jeszcze, zdobyć, żeby się pożywić. Tak się chciało jeść. Ale jedna kucharka wyszła, a ja byłam w oknie, bo byłam wtedy chora, nie byłam w pracy, i widziała mój winkiel i widziała numer, bo ja tak byłam, to widziała, i ona widziała, że ja jestem i ona wzięła wyrzuciła takie piękne liście z kapusty, z tego. A ja mówię: Boże, jedzenie jest, ale jak go dostać? Jak go dostać, żeby się pożywić? A tam była kantyna zaraz za płotem, co Niemcy wynosili, heflingi wynosili Niemcom jeść tam, no i jeszcze tak stoi i patrzy. Patrę – ona drugi raz wychodzi, ta sama, i ma w tym fartuchu tak: miała trzy buraki gotowane ona i tam uzbierała takich rozmaitych, żeby przykryć toto, i podeszła tak bliżej tego okna i wzięła pod ręką pod te buraki i podbiła tak, a te buraki popłynęły tak niedaleko okna. Boże, ja żem dziękowała jej za to, mówię: Boże, żeby ci Bozia dała zdrowie, żebyś przeżyła, żebyś tego, a ona wynosiła tam jeść. Bałam się znowu, że tam z kantyny może kto widzieć i może mnie tego. Wyleciałam tutaj na ten, zobaczyłam, czy nie ma gdzie jakiego Niemca czy kogo – nie ma nigdzie nikogo. nikogo. Opasałam się takim sznurkiem i tego, i w imię Boże i nura, a okno nie było wysokie, tylko było niskie, bo co to było? I ja niewiele myśląc

przez to okno [skoczyłam], łap te buraki i za pazuchę zem wrzuciła, przez tego i na trzeciak. Boże, ja zem dziękowałam, że ja się pożywałam, taka byłam głodna. A ile człowiek zjadł trawy, ile korzonków, bo to wtedy człowiek... tam to nie było, tylko piasek był, bo było wszystko wyplewione jak w ogródku. Noże my sobie porobili to my sobie tak kroili drobniutko trawę, żeby tego, za łyżkę soli kucharkom to trzeba było dać porcję chleba. Dobrze, później one prowadzą ich, Niemiec – ja nie wiem, czy to był Niemiec, czy to był Polak – nie powiem, bo nie wiem, i on prowadził ich, to otwierał furtkę i one brały ten kociot, i wychodziły. On zamykał zaraz i wychodził tam, poczekał, jak zjedli ten obiad, to wszystko do kotła z powrotem, do tego, i on z powrotem je przyprowadził i otworzył i tego, a on był i on sobie chyba – tak sobie myślę, bo skąd, jak on musiał klucze na wieczór oddać, że zamknął ich, zamknięte, to klucze oddał. Tak zem sobie sama pomyślała: na pewno sobie zrobił odcisk na mydle czy na czym tam i dorobił sobie klucze do tego, i umówił się z dwoma tymi kucharkami. Nie wiem, kochana, jakim cudem. Tu znowu apel. A w nocy podjechał samochodem, wsiedli i pojechali. Samochód zostawili gdzieś tam w rowie podobno czy gdzieś – tak powtarzam, jak słyszałam, na oczy nie widziałam tego – i mówi, wsiedli w samochód i pojechali do Węgier czy gdzieś, czy do Włoch, nie wiem gdzie. No, my stali karę, no bo dwie nie ma, no ale te Niemcy mówią: „No przecież oni muszą iść do roboty, muszą się trochę przespać” i wzięli nas do tego. Te panie dwie, co pojechały, co uciekły z tym facetem, przysłały komendantowi lagru paczkę. W tej paczce były suchary, cebula i sól, i kartka, podziękowanie za to, że nas żywił, a my teraz oddajemy jemu, żeby on to miał. Jak się wściekł, to my ino Boga prosili: Boże, będziemy wszystko znosić, że one uciekły i że ktoś będzie wiedział, gdzie, jak my żyjemy, jak nas traktują. No mówię ci, kochana, że to było okropne, okropne. No był taki wściekły, że nie wolno było – jak spojrzę gdzieś toś dostała zaraz w łeb. No, takie są, tyle było, moja kochana, że... Ale my tak były... A, jeszcze co – już nam tak dali w kość, że już nam wszystko jedno było. Były Polski, ruskie, Czeszki, tak my razem w tym bloku były. I apel wieczorem, że cisza – Józef było mu na imię, wysoki taki, szczupły – [mówi]: „Cisza!”, a my: gdzie tam będzie cisza, jak tam każdy po swojemu gdzieś tam. Karę stoimy, no to stoimy tę karę. Wziął zamknął blok, żeby my nie weszli, i stoimy tę karę, ale już bardzo zmarzli. Jedna drugą tak po plecach biła, rozumiesz, żeby zagrzać się trochę i zmieniamy się, ale już nam było wszystko jedno. I zaczęłyśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Matko, ale to nie tylko [my], to chyba i ci drudzy też za nami śpiewali, tak jak my śpiewali, ale to my nie to, że śpiewali, tylko darliśmy się, że jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy. A ten jak się wściekł, otworzył drzwi na blok tam, moja kochana, i wyciągnął bat kozacki i tym batem [bił]. No, ja nie dostałam, bo jakoś tak mnie strzelił, że mnie nie dosięgnął tym batem. To nas zbił za to, że my śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, to my tak przeżywali, bo nam już było wszystko jedno, i tak śmierć, i tak śmierć – tak my myśleli, nie myśleliśmy nigdy o tym, że my jeszcze będziemy na wolności. Nikt nie myślał o tym, tylko że nas Niemcy tutaj wykończą. To my tyle przeżyli, mówię ci, kochana. To był straszny, straszny widok, bo to było ludzi dość dużo na tym jednym bloku, bo to był tak postawiony i tak jeszcze był przystawiony, rozumiesz, i ja byłam tutaj, na trzeciaku spałam, dlatego że jak się rozścielali to zaraz sypali ten koc tutaj trocinami, a przyszli Niemcy na kontrol, to koc pod spód a siennik na wierzch, żeś musiała trzymać i trzepać ten. Mieliśmy taki mały piecyk tam u nas w tym miejscu i w dachu była dziura i ta rura wychodziła, druga się postarała o trochę wody i tak: zdjęła sukienkę, to tylko tutaj w te szwy maczało się palce i tak się moczyło te szwy naokoło, wszędzie, bo było gnid, młodych, małych wesków nie do możliwości, nie do przeżycia było, no i niewiele myśląc to ta każda, a to kawałek papierka, a to kawałek drewna, a to tam gdzie co mogła skombinować, to my napalili sobie ten ogień tutaj i jak ta rura się rozgrzała, to każdy ino tak brał. I ile ich było, i na górze, i na trzeciaku, i na drugim, i na pierwszym, i każdy tylko tak, to mokre, gdzie były moczone te wszy. Och, Boże, ale my przeszli. Boże, nie daj, Boże, w życiu, nie tylko nam, w ogóle na całym

świecie wojny, żeby nie była. Głodu żeby nie było, bo my mieli głód, bicie rozmaite było, jak tylko chcieli, co chcieli. A jeszcze co? Wzięli nas, moja kochana, niby taki rewir był czy coś, ja wiem, i wszystkich młodych zabrali i tam na kontrol. Ale jak? Każdą jedną rozprawczyli maszynką, każdą jedną, a jak tu my wychodzili i tam my wchodzili, a tutaj się wychodziło z tego, a tutaj był taki pokój jak ten i tak były ławki, rozumiesz, a my nago musieli wyjść stamtąd i koło Niemców. Oni siedzieli, Niemcy, a my szli, i on niewiele myśląc, i oni na nas mówili: Schweinerei, polnische Schweinerei i kopali nas po tyłkach. Wszystkie rozprawczyli, która była, wszystkie rozprawczyli maszynką, i my musieli później wyjść koło nich, tak przejść naokoło, wyjść, dopiero się tam ubierać. Widziałaś takie cuda? No mówię ci, że... Boże, Boże kochany, nie daj, Boże, nikomu. Ile my przeżyli, ile ja przeżyłam tego wszystkiego. Ja po nocach nie sypiam, ja sobie myślę: mój Boże kochany, jak ja przeżyłam? Jak gorąco Bogu dziękować za to, że ja przeżyłam? Ten głód, to... no nie umiem powiedzieć, bo mi brak słów. Jak oni się mogli znęcać nad człowiekiem, a ile razy na bloku, tam w lesie bukowym? Idziemy, idzie, pada od razu człowiek – kobiety, bo tam były same kobiety. Trzeba było je na rękę wziąć i nieść, i ona jeszcze trochę i życie oddała, i trzeba było ją wziąć i zanieść je tam, gdzie kazali. No, widziałaś, ile człowiek... Oj, Matuchno Najświętsza, jak jesteś w Niebie nad nami, miej nas w opiece swojej, żeby my nigdy nie doczekali, nasze dziesiąte pokolenie, żeby nigdy nie doczekało tego, co ja przeżyłam, co tam nas tak Niemcy męczyli, ale to nas męczyli. Oni chcieli wojnę wygrać. Och, Jezu kochany. No to już będzie, teraz to już koniec.